

Tacy są chłopcy...

AUTOR: KATARZYNA FLADER-RZESZOWSKA

Prapremierowe *Spóźnione odwiedziny* w reżyserii Iwony Kempy obnażają problem inności i nienawiści nie tylko wśród nastolatków. Homoseksualizm, nadwrażliwość, depresja uderzając o mur niezrozumienia, mogą stać się powodem samobójstwa. Bohaterowie dramatu Jordana Tannahilla oskarżają się wzajemnie i pytają, kto jest winien tragedii.

■ Wstyd, wykluczenie, poszukiwanie tożsamości to problemy poruszane na nowo i coraz mocniej we współczesnym teatrze. O tym jest przecież *Powrót do Reims* Katarzyny Kalwat czy *Koniec z Eddym* Anny Smolar. Bohaterowie tych spektakli, opartych na prawdziwych historiach, mimo wykluczenia w młodości z powodu homoseksualizmu i społecznego pochodzenia, pomimo strachu i niepewności, kim naprawdę są, stali się uznanymi pisarzami. Czasem jednak doświadczenia hejtu i upokorzenia kończą się tragicznie. Polska jest w czołówce państw europejskich, jeśli chodzi o samobójstwa dzieci i młodzieży.

Spóźnione odwiedziny w reżyserii Iwony Kempy wystawione na małej scenie krakowskiego Teatru Słowackiego, w Domu Machin, dotyczą właśnie problemu odmienności i nienawiści. Reżyserka, jak w jej wstrząsającym spektaklu *Nad czarnym jeziorem* z Teatru Ateneum w Warszawie, pokazuje dwie pary rodziców, których losy splotły się poprzez historię dzieci. W tekstach Dei Loher i Jordana Tannahilla do spotkania zmusza ich śmierć. Tannahill napisał utwór w 2011 roku po samobójstwie homoseksualnego nastolatka – syna konserwatywnego polityka z Kanady. Dramat jest też próbą rozliczenia się autora z własną przeszłością. Tannahill – trzydziestotrzyletni pisarz, reżyser teatralny i filmowy – mówi wprost o swoim homoseksualizmie. Wychował się na przedmieściach Ottawy, a jako osiemnastoletni chłopak przeniósł się do Toronto (to często powtarzający się scenariusz – dorastanie w małej nietole-

rancyjnej społeczności i ucieczka do anonimowego dużego miasta). Dramat, którego oryginalny tytuł brzmi *Late Company*, w 2017 roku został wystawiony na londyńskim West Endzie i wywołał społeczną dyskusję o wykluczeniu. Czy stanie się też przyczynkiem do rozmowy u nas?

Dwie pary, pochodzące z nieco innych światów, spotykają się, by wyjaśnić problem zaistniały między ich dziećmi (znamy ten schemat z *Boga mordy* Yasminy Rezy). Jak się okazuje Tamara (Natalia Strzelecka) i Jan (Marcin Sianko) są rodzicami Kuby (Jakub Suwiński) – nastolatka, który wraz z grupą kumpli z klasy znęcał się psychicznie nad Piotrem (Aleksander Gałązka), zamieszczał na jego facebookowym profilu nienawistne posty, nagrywał parodystyczne filmiki. Daria (Dominika Bednarczyk) i Andrzej (Maciej Jackowski) to rodzice Piotra, nieakceptowanego geja, który popełnił samobójstwo. Spotykają się rok po śmierci chłopca, by spróbować sobie przebaczyć, czy jak mówi Tamara – nawiązać relację ze swoją stratą. Tylko czy ich straty da się porównać?

Iwona Kempa, by uczynić problem bliższym i bardziej bolesnym, nadała polskie imiona swoim bohaterom, wprowadziła też w sceniczny świat Piotra – obecnego nieobecnego, który, choć niewidoczny dla rozmówców, przysłuchuje się ich dialogom. To jego minione życie stoi przecież w centrum rozmów. Ma być medium dla dwóch rodzin. Przez długą część kolacji nie bezpośrednio, lecz poprzez oko kamery podgląda uczestników spotkania. Ich zde-

nerwowanie oraz skrywane uczucia ujawniają bliskie najazdy kamery i zatrzymania na detalach. Za plecami bohaterów wyświetlają się podchwyczone znienacka obrazy – dłoń Jana nerwowo poruszająca palcami po blacie, rwany przez Darię z zacięciem papiererek, palce Kuby pośpiesznie piszące esemesa, ręka Tamary wymachująca kieliszkiem. Nikt nie czuje się komfortowo. Każdy kumuluje stres i ukrywa prawdziwe myśli.

Teatr Iwony Kempy jest gęsty od emocji, rozpięty między skrajnymi uczuciami, szczerzy, budowany na pogłębiającym się do granic wytrzymałości psychicznej napięciu. Nie może dopowiadać go rozbudowana dekoracja, efektowny rekwizyt, wybujały w formie i kolorze kostium. To byłoby fałszywą nutą w świetnie skomponowanej partyturze. Jak w *Nad czarnym jeziorem* czy w *Murzynach we Florencji*, tak i w *Spóźnionych odwiedzinach* przestrzeń jest ascetyczna. Wystarcza kilka przedmiotów, by stworzyć sceniczny świat. Wszystko rozgrywa się w słowach i między nimi, w narastających, a uwalnianych coraz śmielej i intensywniej uczuciach. Niedużą przestrzeń zabudowuje drewniany, prosty stół i sześć krzeseł (jedno dla Piotra). Stół ma być miejscem łączącym, rodzajem ołtarza dla rytuału pojednania. Ofiara z Piotra została już złożona.

Po wymianie kurtuazyjnych pytań i zdawkowych odpowiedzi z każdą minutą rośnie napięcie między rodzicami. Raz po raz łapią się za słowa, by udowodnić sobie jakieś niedo-

patrzenia, błędy wychowawcze, zaniedbania małżeńskie. Tym samym odsłaniają różne światopoglądy, metody wychowawcze, oceny zjawisk społecznych. Dla Jana homoseksualizm jest wynikiem rozpieszczenia i przyzwalania na bycie mięczakiem. To, że nastoletni chłopcy bywają wobec siebie okrutni, uważa za normalne. „Ktoś, kto obnosi się ze swoją orientacją, prosi się o kłopoty” – stwierdza apodyktycznie, powielając tym samym niebezpieczne, stereotypowe argumenty. Nie może się z tym zgodzić Daria: „Orientacja seksualna jest problemem, bo tacy goście jak ty robią z tego problem!”. Dialogi odsłaniają jednak, że zarówno jedni, jak i drudzy rodzice niewiele wiedzą o swoich dzieciach. Andrzej – polityk był ciągle w rozjazdach, nie miał zbyt dobrego kontaktu z synem, ale za to miał plany na jego życie. Najpierw pobyt w Stanach, a potem założenie „normalnej” rodziny. Jego konserwatywny światopogląd nawet nie dopuszczał wizji homoseksualnego syna. Jan, kiedy prowadził własny biznes, nie wiedział, że Kuba ma zespół i gra na saksofonie. Nie pozwala, by dorastający chłopak miał własne zdanie, a sprzeciwy syna tłumi zadawanymi w głowę razami.

Reżyserka buduje postaci na przeciwieństwach. Tamara jest nerwowo rozgadana, nadaktywna, zdaje się, że to wierna czytelniczka psychologicznych poradników, z których rzeźbiście cytuje dobre praktyki. Daria jest ironiczna, gorzka, krótko puentuje podejmowane tematy. Kuba przypomina typowego

nastolatka – sportowe buty, džinsy, bluza z kapturem. Zamknięty w sobie, nie bardzo ma ochotę na to spotkanie. Piotr jest jego zaprzeczeniem. Ma na sobie brokatowy, obcisły trykot, przylegające skórzane spodnie z połykującym paskiem, żółte trampki, fioletowe skarpetki, nosi makijaż i natapirowane włosy. To on zaczyna i kończy spektakl. W prologu śpiewa piosenkę Eltona Johna *Rocketman*, artysty, który, jak obnażał biograficzny film o tym samym tytule, także mierzył się ze swoją odmiennością. Epilog zaś to wzruszające wykonanie utworu Rihanny *Stay*. Nie da się jednak już zostać, nie da się już wrócić. Wszyscy spóźnili się z dobrymi radami. Nikt nie zauważył, co dzieje się z Piotrem. Jak i z innymi ofiarami prześladowań i homofobii, których imiona i wiek wyświetlane są w finale na błękitnym ekranie w głębi sceny.

Punktem kulminacyjnym jest moment, w którym Daria mimochodem przyznaje, że Piotr chodził do terapeuty. Od tej pory Kuba wyzwala się z roli kata, a jego rodzice zaczynają obwiniać za wszystko depresję Piotra i zbyt małą uważność jego rodziców. Ustawiają się w pozycji ofiary. To przecież ich syn został zawieszony w prawach ucznia, ma nocne koszmary, a media wydały na niego wyrok. Piotr, który pewnie i tak z powodów psychicznych (był samotny i popaprany – stwierdza Kuba) popełniłby samobójstwo, trochę prosił się o jakąś odpowiedź. Z lubością bowiem, o czym nic nie wiedziała matka, nagrywał filmiki i zamieszczał je na YouTube. Na jednym tańczył

przebrany za kobietę i obrzucał wyzwiskami kolegów z klasy, życzył im śmierci, na innym sam udawał, że tnie się żyłką. Inność wywołuje agresję. Nienawiść rodzi nienawiść. Nic nie jest banalnie jednoznaczne, a każdy jest tu w jakimś stopniu winny i dojmująco samotny. Daria i Andrzej chowają swoje emocje jak poukładane w pudełkach pamiątki po Piotrze. Nie rozmawiają ze sobą, ale samotnie przeżywają traumę odejścia syna. Samobójstwo dziecka jest przecież rozpaczą, ale i ich porażką. Muszą najpierw przebaczyć sobie i przeżyć stratę. Bólu, jak mówi Jan, nie da się podzielić ani współodczuwać.

Czy po traumatycznym seansie nastąpi oczyszczenie, czy Daria i Kuba mogą sobie wybaczyć? Kuba, który zaczyna rozumieć, że gdyby życie inaczej rozdało karty, mógł być gejem, wraca do domu Piotra i przez dłuższy czas pozostaje w uścisku z Darią, jakby wzajemnie obdarzali się utraconą bezpowrotnie czułością. Matka i syn.

Spektakle Iwony Kempy powinno oglądać się w dużej bliskości. Reżyserka buduje na scenie intymne światy, oparte na głębokich, często skrywanych uczuciach, które powoli wydobywa ze swoich bohaterów, każe im się zmierzyć z demonami przeszłości. Sądzę, że pomaga im w tym obecność widza, który oddaje energię nagromadzoną w teatrze przeżyć. W wersji online ani aktorzy, ani widzowie nie mogli doświadczyć tego intensywnie, mimo to otrzymaliśmy spektakl ważny społecznie i zamknięty w czystej, spełnionej formie. ■

TEATR IM. JULIUSZA
SŁOWACKIEGO
W KRAKOWIE

Spóźnione odwiedziny
Jordana Tannahilla

tłumaczenie
Klaudyna Rozhin
opracowanie tekstu,
reżyseria, opracowanie
muzyczne
Iwona Kempa
scenografia, kostiumy
Joanna Zemanek

premiera
29 stycznia 2021

Maciej Jackowski
(Andrzej),
Aleksander Gałązka
(Piotr),
Dominika Bednarczyk
(Daria)



fot. Bartek Barczyk / teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie